

# Wereszycki, Henryk

---

"Polityka zagraniczna Niemiec  
1871-1945 : część pierwsza 1871-1918",  
Albert Schreiner, Warszawa 1956 :  
[recenzja]

---

Przegląd Historyczny 48/2, 373-380

---

1957

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

jest zupełnie dokładne. W rzeczywistości minister nie obronił całkowicie Ehrharda, bo w Wiedniu taką stworzono temu profesorowi atmosferę (w dodatku Kuria odebrała mu prelaturę, o czym autor też nie mówi), że wołał on Wiedeń opuścić i przeniósł się do Fryburga badeńskiego.

Dla historii kościoła w Austrii jest w tej książce mnóstwo nowych szczegółów wydobytych wprost ze źródeł lub nawet z własnych wspomnień autora. Funkcjonowanie aparatu austriackiego w stosunku do kościoła zostało przedstawione w sposób dość obiektywny, a choć autor ma sporo sympatii dla cesarza Franciszka Józefa, to jednak stara się o bezstronność. Tak np. podaje, że w kołach wtajemniczonych mówiono, iż cesarz polecał ministerstwu wyznań i poselstwu przy Watykanie wysuwania jako kandydatów na biskupów tylko takich, którzy są *nicht zu kluge, nicht zu junge und nicht zu gesunde* (s. 266).

Mimo wszystkie powyższe zastrzeżenia trzeba powiedzieć, że autor na ogół informuje dobrze i co więcej dość bezstronnie. Ta bezstronność jest np. widoczna w ocenie stosunków w państwie kościelnym, w poglądach na Grzegorza XVI, w przedstawieniu sprawy filozofa i polityka Rosminiego, w poglądzie na konserwatyzm biskupów austriackich lub na tzw. integralizm, modny za czasów Piusa X. Autor sądzi, że w tym ostatnim chodziło po prostu o przywrócenie średniowiecznej koncepcji stosunku kościoła do państwa i o przywrócenie papieżowi tzw. *potestas directa* także w stosunku do spraw świeckich. Autor dodaje, że jedna z głównych rzeczniczek integralizmu, bratowa zastępcy tronu, hr. Henrietta Chotek miała częste audyencje u Piusa X. Usiłowanie obiektywizmu jest widoczne też w przedstawieniu stosunku Kurii do pierwszej wojny światowej. W książce tej poza tym autor cytuje szereg dokumentów *in extenso*. W sumie biorąc, mimo pewnych minusów, książka Hudala jest pozycją bardzo cenną dla zrozumienia polityki Watykanu w XIX wieku i dziejów kościoła polskiego w zaborze austriackim.

Mieczysław Żywczyński

Albert Schreiner, *Polityka zagraniczna Niemiec 1871—1945*. Część pierwsza 1871—1918, Warszawa 1956, s. 366 (tytuł oryginału: *Zur Geschichte der deutschen Aussenpolitik 1871—1945*. Erster Band 1871—1918. Von der Reichseinigung zur Novemberrevolution. Tłumaczyli: Karol Bunsch i Kazimierz Rapaczynski. Redaktor: Rafał Gerber).

Książka ta zasługuje na dokładne omówienie z tego powodu, że jest to chyba pierwsza powojenna książka w języku polskim, która traktuje jedno z węzłowych zagadnień najnowszej historii, mające ogromne znaczenie także dla dziejów polskich. Nie można przecież zaprzeczyć, że nie tylko państwo niemieckie na przełomie XIX i XX wieku było największą potęgą gospodarczo-militarną kontynentu europejskiego, ale równocześnie właśnie jego polityka zewnętrzna miała bez wątpienia największy wpływ na losy Europy, a zapewne i świata.

Książka ta ma dla historyka polskiego szczególne znaczenie przez to, że jest to próba przedstawienia długiego i brzemienne w skutki okresu działań zewnętrzno-politycznych niemieckich ze stanowiska marksistowskiego, dokonana przez historyka Niemca, co ma właśnie dodatkowy walor.

Temat będący przedmiotem omawianej książki, należy do najbardziej opracowanych zagadnień, nie tylko zresztą przez historiografię niemiecką. Natomiast syntetycznego, podręcznikowego opracowania marksistowskiego do tej pory jeszcze nie było. I to jest zapewne powodem, dla którego Państwowe Wydawnictwo Naukowe

zdecydowało się dać tę książkę w przekładzie szerokim rzeszom polskich czytelników.

Autor oryginału jest w pełni świadom wyjątkowego znaczenia swojej publikacji. Przeciwstawia się we „Wstępie“ dotychczasowej literaturze niemieckiej tego zagadnienia, której słusznie zarzuca, że przedstawia politykę zagraniczną jako „sprawę samą w sobie“, „całkowicie lub w dużej mierze oderwaną od czynników, które o niej ostatecznie decydują“ (s. 7), powołując się przy tym na zdanie Lenina: „Oddzielenie polityki zagranicznej od polityki w ogóle, a tym bardziej przeciwstawianie polityki zagranicznej polityce wewnętrznej, jest koncepcją z gruntu fałszywą, niemarksistowską i nienaukową“. Ze zdaniem tym należy się w pełni zgodzić, a można jeszcze dodać, że historiografia niemiecka XX wieku nie tylko oddziela politykę zagraniczną od polityki wewnętrznej, ale nadto wychodzi z założenia, że polityka zewnętrzna jest właśnie decydująca dla losów narodu i że jeśli sprawy wewnętrzne nie ulegają postulatowi polityki zewnętrznej, to jest to zjawisko niekorzystne. Jest to tak zwana zasada prymatu polityki zewnętrznej. Nie można zaprzeczyć, że niejednokrotnie stosunki wewnętrzne muszą ulec potrzebom zewnętrznym państwa; mówi się wtedy, że wymaga tego racja stanu. Ale nie zaprzeczając rzeczywistemu splataniu się wymogów polityki zewnętrznej i wewnętrznej klas panujących, trzeba się zgodzić z postulatem metodycznym postawionym jasno przez autora, „że za taką czy inną akcją polityki zagranicznej stoi taka czy inna, całkiem określona grupa interesów“ (s. 7).

Stawiając w ten sposób założenie swej pracy, autor zrywa z zakorzenioną tradycją historiograficzną poszczególnych narodów, że historycy przedstawiając politykę zewnętrzną swoich państw w przeszłości, zawsze w jakiś sposób — przy najbardziej nawet krytycznym podejściu do zagadnień szczegółowych — solidaryzowali się z podstawowymi celami tej polityki. Zawsze potęga, świetność, a nawet ekspansja danych krajów była celem i przez historyków uznawanym, a krytykowano tylko zabiegi, które do tych uznanych celów prowadziły. Ostatecznie historyk dyplomacji prawie zawsze, czy zdawał sobie z tego sprawę, czy też nie, starał się wyjaśnić swemu czytelnikowi drogę, po której jego państwo w przeszłości doszło do jakiegoś sukcesu czy też do jakiejś klęski. Pod tym względem niewątpliwie i Schreiner nie wyłamuje się z tej zasady. Same daty, postawione w nagłówku jego książki, dla każdego czytelnika oznaczają drogę od potęgi i świetności do katastrofy.

Natomiast można stwierdzić, że istotnie dla autora potęga państwa niemieckiego w omawianym okresie bynajmniej nie jest kryterium oceny polityki zagranicznej tego państwa, ponieważ jest to państwo imperialistyczne, państwo dla niego wrogie. Przeciwnie, autor idzie tak daleko, że niejako pragnąłby wymagać od niektórych przynajmniej czynników, mających wpływ na politykę zewnętrzną — a mianowicie od socjal-demokracji — aby prowadziła to państwo do klęski. Jest to logiczne, ponieważ klęska państwa burżuazyjnego otwierała możliwości dla rewolucji socjalistycznej. Ale czy tylko takie możliwości — to jest oczywiście zagadnienie problematyczne. Klęska państwa burżuazyjnego może równie dobrze prowadzić do niewoli narodowej, albo też do dyktatury faszystowskiej. W tej sprawie żadna naukowa polemika nie jest możliwa i tu musi wystarczyć głębokie przekonanie, oparte na czynnikach emocjonalnych. Wobec tego historyk powinien w pierwszym rzędzie przedstawić motywy, dla których takie czy inne czynniki reprezentowały taką czy inną orientację zewnętrzno-polityczną, starać się dalej umożliwić czytelnikowi zrozumienie pobudek decydujących o tych orientacjach, a na drugim niejako planie przedstawić własny pogląd na nie. Zdaniem moim wystarcza w gruncie rzeczy wyjaśnienie, jakie interesy były w tych orientacjach reprezentowane; natomiast potępienie,

a zwłaszcza lżenie słowne takich, czy innych poglądów politycznych niewiele ma wspólnego z zadaniem historyka, a ponadto jest niecelowe, ponieważ nie tylko nie może zmienić przeszłości i zawstydzić jej sprawców, ale co więcej nie wydaje się, aby skutecznie odstręczało czytelnika od tych, którzy przejęli niejako w spadku potępione orientacje, jako że sytuacje powtarzają się tylko w bardzo zarysowych i pozornych podobieństwach, a różnice są zawsze bardzo istotne między tym co było, a tym co jest. To ostatnie zwłaszcza dla historyka marksisty powinno być chyba najbardziej oczywiste.

Niestety autor nie szczędzi soczystych epitetów tym wszystkim działaczom i kierunkom, które potępia w mylnym — jak mi się zdaje — przekonaniu, że wzoruje się w tym na klasykach, którzy potępiali przede wszystkim ludzi działających i przeciwstawiali się istniejącym orientacjom politycznym. Ale jest to kwestia stylu, który należy przyjąć, bez względu na to czy odpowiada on gustom recenzenta.

Uznaliśmy, że zasadniczym *novum* w pracy Schreinerera jest to, że nie ma u niego nawet cienia solidaryzowania się z polityką zewnętrzną niemiecką w przeszłości. Zadziwia za to polskiego czytelnika jakieś nieomal irracjonalne solidaryzowanie się autora z polityką zewnętrzną carskiej Rosji. Weźmy dla przykładu ustęp (s. 207), gdzie przedstawiona jest sprawa aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry w sposób niewątpliwie tendencyjny, albowiem nie wspomniano nawet o tym, że już postanowienia kongresu berlińskiego przewidywały taką aneksję; nazwanie tej polityki „bezczelną“ jest wprawdzie zgodne z tym, co myślał o niej ówczesny minister rosyjski Izwołski, bo go przy tej okazji dyplomacja austriacka w błąd wprowadziła, ale bynajmniej nie jest określeniem, które by czytelnikowi dzisiejszemu wiele wyjaśniało. A właśnie powodów, dla których rząd austriacki zdecydował się na to ryzykowne przedsięwzięcie, autor nie uważał za celowe wyjaśnić. Podobnie zatargi imperialistyczne między W. Brytanią a Rosją w Azji środkowej (s. 71 i 109) przedstawione są również ze stanowiska dyplomacji carskiej. Dziwi też, aby posłużyć się innym przykładem, u znawcy stosunków międzynarodowych XIX w. stwierdzenie, że propozycja Rosji zajęcia Konstantynopola i Dardaneli w przededniu wojny 1877 „była bardzo umiarkowana“ (s. 81). Oczywiście są to drobiazgi, które świadczą jednak o tendencyjności autora.

Sprawą zasadniczą pozostaje bowiem sposób przedstawienia wpływu stosunków wewnętrzzypolitycznych na politykę zagraniczną. Tu przecież ma się pokazać istotne marksistowskie podejście do całego problemu, tu ma dać autor coś nowego w przeciwieństwie do dotychczasowej historiografii niemieckiej, która niesłychanie dokładnie i nawet drobiazgowo przedstawiała wielokrotnie i z rozmaitych punktów widzenia politykę zagraniczną Niemiec w okresie od zjednoczenia do upadku Niemiec cesarskich.

Dlatego też wypada najpierw zreferować sposób w jaki autor przedstawia ten ze stanowiska erudycyjnego niewątpliwie bardzo poważny dorobek niemieckich historyków. Zapoznaje z nim czytelnika w sposób lapidarny: „Wszyscy razem i każdy z osobna krytycy ci byli poplecznikami polityki ekspansji i wojen, i ich usiłowania zmierzały do tego, aby po kłęsce zapewnić «ciągłość» imperialistycznej polityki zagranicznej Niemiec“. Następnie autor twierdzi, że z tego względu większość tych opracowań „dotyczy okresu od końca lat osiemdziesiątych“, co moim zdaniem nie jest całkiem ściśle, jako że właśnie okres rządów Bismarcka, a więc przed r. 1890 jest także bardzo szczegółowo i wszechstronnie opracowany. Następnie autor przyznaje, że historiografia niemiecka dwudziestolecia reprezentowała w tej dziedzinie dwa kierunki: monarchistyczny, który winę kłęski przypisywał niedostatecznym zbrojeniom, co było spowodowane trudnościami ze strony czynników opozycyjnych,

oraz liberalny, który tę winę przypisywał nieumiejętnej polityce zewnętrznej, prowadzonej przez niezrównoważonego monarchę, to jest Wilhelma II. Wprawdzie na innych miejscach autor będzie wspominał o *Dolchstosslegende*, to jest rozszerzanej przez czynniki reakcyjno-militarystyczne legendzie, że winę klęski ponosi obóz robotniczy, który zwycięskiej armii zadał cios w plecy, ale dla autora sprawa ta jest podporządkowana jego polemice z socjaldemokracją i dlatego wywody historyków i publicystów nefaszystowskich, na które się powołuje, służą mu tylko na dowód, że socjaldemokracja popełniła zdradę wobec rewolucji. Autor nie bierze pod uwagę tego, że celem tych wypowiedzi była właśnie walka z legendą „ciosu w plecy“, legendą o niezwykłości armii cesarskiej. Zresztą autor sam się usprawiedliwia z tego upraszczania, gdy na s. 224 podaje swoje credo historiograficzne: „...Historia polityczna nie jest bowiem ostatecznie niczym innym, jak tylko uszeregowaniem, łańcuchem dokonanych działań politycznych. Historiografia polityczna nie spełnia jednak funkcji wyłącznie rejestracyjnej, spełnia ona raczej jednocześnie funkcję kształtowania woli politycznej. Dlatego też istotny jest sposób rejestrowania i komentowania wydarzeń historycznych, który w ostatniej linii określony jest pozycją klasową historiografa“. Recenzent nie sądzi, aby tu było miejsce na polemikę z tym sformułowaniem, które wydaje się zbyt jednostronne, powiedziałbym naukowo zbyt pesymistyczne; w każdym razie zastosowane skrajnie daje możliwość przedstawiania historii politycznej w sposób, który chyba łatwo może prowadzić daleko poza granice tego, co się powszechnie uważa za obiektywizm naukowy.

Dla nas na tym miejscu najistotniejsze będzie stwierdzenie, jak autor wywiązał się ze swego zadania, chcąc przedstawić w jaki sposób interesy poszczególnych grup społecznych kierowały polityką zewnętrzną cesarstwa niemieckiego. Pod tym względem interesować nas będzie dopiero rozdział drugi zatytułowany „Od pokoju frankfurckiego do kongresu berlińskiego“, a zwłaszcza ustęp pt. „Wewnętrzna konsolidacja Rzeszy“, ponieważ tu należałoby się spodziewać zobrazowania tego, jakie siły wewnętrzne i w jaki sposób wpływały na politykę zagraniczną. Niestety spotka nas rozczarowanie. Jest tam bowiem mowa o okresie tzw. grynderskim, są podawane najrozmaitsze wykazy statystyczne, ale czytelnik nie może się zorientować, jaki związek zachodzi między tymi cyframi a polityką zewnętrzną. Dopiero kiedy autor zaczyna mówić dokładnie o karierze bankiera Bleichrödera i jego bliskich stosunkach z Bismarckiem, zrozumiemy, że tezą autora jest pogląd, jakoby Bismarck był po prostu wykonawcą interesów reprezentowanych przez tego głównego bankiera cesarstwa. W dalszym ciągu autor referuje pogląd Engelsa na klasową istotę cesarstwa stworzonego przez Bismarcka, przy czym podpisuje się pod poglądem, że władza kanclerza miała charakter bonapartystowski. Oczywiście wtedy, kiedy to pisał Engels, pogląd taki miał swoją wymowę polityczną i był celnym uderzeniem w autorytet Bismarcka. Z perspektywy historycznej jednak trudno tak określać ustrój polityczny i charakter społeczny ówczesnej Rzeszy. Lenin ocenił go później znacznie precyzyjniej i głębiej jako kompromis burżuazyjno-junkierski, a żaden z historyków, mających jakie takie zrozumienie dla spraw społecznych i ich wpływu na stosunki polityczne, nie będzie wątpił, że właśnie Bismarck był ucieleśnieniem i realizatorem tego kompromisu. Przy czym dodać trzeba, że dla Bismarcka celem tego kompromisu było utrzymanie jak największego możliwie wpływu junkrów w państwie. Cel ten zrealizował, jak wiadomo, z pełnym sukcesem i to w pewnych momentach pokonywając opór dużej części junkrów, a nawet samego monarchy.

Ale bez względu na taki czy inny pogląd na charakter państwa niemieckiego pozostaje pytanie w danej sprawie najistotniejsze: jaki to miało wpływ na politykę zew-

nętrzną? Autor znalazł wyjście z tego zagadnienia można powiedzieć nieco zbyt uproszczone. A więc Bismarck siedzi w kieszeni Bleichrödera, a służba dyplomatyczna jest w rękach junkrów, z reguły oficerów. Wobec tego dyplomacja niemiecka realizuje interesy zewnętrzne wielkich finansów, a jest brutalna i wojownicza, ponieważ aparat obsiedli oficerowie.

W jednym z dalszych rozdziałów natomiast autor bardzo słusznie wyjaśnia związek, jaki zachodzi między interesami gospodarczymi wielkiego kapitału a polityką celną, przy czym ta ostatnia ma istotny wpływ na politykę zewnętrzną. Tylko w tej jednej sprawie autor przedstawił dokładnie związek, jaki zachodził między interesami poszczególnych grup społecznych a polityką zewnętrzną. Ponieważ wykazał to tylko na tym jednym przykładzie czytelnik może nabrać przekonania, że tylko tą drogą uzewnętrznia się wpływ stosunków wewnętrznych na politykę zagraniczną. Naszym zdaniem wpływ polityki celnej bynajmniej nie jest czynnikiem zawsze decydującym. W danym wypadku, kiedy idzie o cła wprowadzone w r. 1879 (s. 88 i n.), autor twierdzi, że spowodowały one zasadnicze pogorszenie się stosunków niemiecko-rosyjskich. Otóż w danym momencie sprawy celne bynajmniej nie miały tak zasadniczego wpływu na politykę zagraniczną. Po pierwsze cła wprowadzone wówczas w Rzeszy uderzały także w interesy Austro-Węgier, a właśnie bezpośrednio po ich wprowadzeniu zawarte zostało przymierze niemiecko-austriackie. Ponadto zaś stosunki niemiecko-rosyjskie doznały po dwu latach bardzo zasadniczej poprawy, jako że doszło w r. 1881 do przymierza trzech cesarzy i w ciągu paru następnych lat stosunki między Berlinem a Petersburgiem układały się nie najgorzej, pomimo istnienia ceł. W ogóle polityka celna nie musi być czynnikiem zawsze decydującym o orientacjach zewnętrznych, niejednokrotnie można zaobserwować fakt odwrotny, mianowicie podporządkowanie polityki celnej wymogom polityki zewnętrznej. W każdym razie, jak mi się wydaje, autor wyolbrzymił zewnętrzno-polityczne znaczenie ceł wprowadzonych w Niemczech w r. 1879. A jest to sprawa o tyle ważna, że wciąż szukamy u autora marksistowskiego wiązania gry interesów wewnętrznych z polityką zagraniczną.

Znacznie ważniejsza w tym względzie jest inna sprawa, o której jednak autor właściwie wcale nie mówi. Nie zwrócił on uwagi czytelnika na to, że klasy posiadające, w których imieniu i dla których Bismarck i jego następcy prowadzili politykę zewnętrzną cesarstwa, bynajmniej nie były jednolite, ale miały wciąż jeszcze bardzo różnicowane interesy; wtedy może uderzyłaby go także podobna linia podziału istniejąca w tendencjach polityki zewnętrznej. Wtedy może dałoby się stwierdzić, jak w związku ze zmianami sytuacji wewnętrznej pewne tendencje w polityce zagranicznej brały górę lub były hamowane. Autor ledwo wspomniał o zażartej walce kanclerza z cesarzem o przymierze niemiecko-austriackie, o której wie każde nieomal dziecko niemieckie. Dziwi wprost dlaczego historyk marksista nie zastanowił się nad tym, czy przypadkiem w tej walce nie uzewnętrzniała się rozbieżność w łonie klas panujących. Autor za Engelsem wspomina o interesach dynastycznych, jakoby mających wpływ na politykę zewnętrzną. Można by się z tym nawet zgodzić, ale trzeba by bardzo precyzyjnie określić, co się pod tym rozumie. Bo przecież tradycyjnie interesy dynastyczne, to były aspiracje monarchów do plasowania członków swojej rodziny po poszczególnych krajach jako władców. W drugiej połowie XIX wieku taka polityka była już nieaktualna; działały tylko pewne tradycje w świadomości opinii publicznej, jak to miało miejsce z kandydaturą Hohenzollerna na tron hiszpański. Ale i tak okazało się, że np. Rumunia prowadziła politykę zgodną z własnymi interesami i w końcu właśnie pod królem Hohenzollernem przystąpiła do wojny przeciw cesarzowi Hohenzollernowi. Z nicości tego typu więzów dy-

nastycznych w ostatniej ćwierci XIX w. każdy poważniejszy mąż stanu zdawał sobie doskonale sprawę. Natomiast Wilhelm I drżąc o dobre stosunki ze spokrewnionym dworem petersburskim reprezentował interes dynastyczny w tym sensie, że widział w sojuszu z Rosją carską gwarancję utrzymania swojej dynastii, to jest w ogóle monarchii w Prusiech. I w tym chyba się nie mylił. Ale też od historyka marksisty można wymagać, aby wyjaśnił, że to nie był bynajmniej wyłącznie interes rodziny królewskiej, ale wszystkich junkrów pruskich, z czego współcześni też zdawali sobie sprawę. Bismarck, który napewno nie był gorszym monarchistą od króla, widział jednak drugą stronę zagadnienia, a mianowicie tę, że polityka dynastii musi być zgodna nie tylko z interesami junkrów, aby się utrzymać. Zatem musi respektować podstawowe interesy przynajmniej górnych warstw burżuazji, a w ich interesie leżał sojusz z Austro-Węgrami. Wystarczy przeczytać ogłoszone w tej sprawie dokumenty, aby się o tym przekonać i stwierdzić, że podobny konflikt istniał i po stronie rosyjskiej, bo i tam władza carska w gruncie rzeczy musiała respektować interesy wielkiej burżuazji, chociaż niewątpliwie tam stosunek sił między arystokracją i w ogóle szlachtą, a wielkimi kapitalistami był korzystniejszy dla szlachty niż w Prusiech. O tym wszystkim niestety omawiana książka nawet nie wspomina. Natomiast daje ona całe bardzo treściwe rozdziały historii wewnętrznej Niemiec w poszczególnych podokresach. Nie odznaczają się one jakimś specjalnie marksistowskim ujęciem. Pod względem wyjaśniania związku, zachodzącego między zjawiskami politycznymi a społecznymi, choćby stary podręcznik Ziekurscha daje znacznie głębszą analizę, niż odpowiednie rozdziały książki Schreiner. Weźmy dla przykładu chociażby *Kulturkampf*. Schreiner przedstawia go jako walkę Bismarcka z Centrum i kościołem katolickim, przy czym autor twierdzi, że w końcu Bismarck musiał skapitulować przed siłą Centrum. O ile bardziej przekonywa Ziekursch, który tłumaczy, że była to walka burżuazji o zeświecczenie państwa właśnie dla niej stworzonego, walka, która naturalnie skończyła się osiągnięciem tych zasadniczych celów, przyswiecających burżuazji. Bismarck częściowo mimo woli został do tej walki „o kulturę“ wciągnięty, a potem istotnie tego żałował i dlatego w swoich pamiętnikach całe zagadnienie przedstawił w fałszywym świetle. Jest to tylko jeden z epizodów niemieckiej polityki wewnętrznej tego okresu, ale wystarczy nań wskazać, aby zrozumieć, jak głębokie przedziały dzieliły klasy posiadające w Niemczech, co oczywiście stawia przed historykiem marksistą postulat, aby zbadał, czy w jakiś sposób przedziały te nie uzewnętrzniają się i w polityce zagranicznej.

W gruncie rzeczy autor traktuje swoje zadanie w sposób bardzo formalny, to znaczy naszym zdaniem w ogóle nie wchodzi w istotę tego zagadnienia. Wystarczy przytoczyć zdanie, które kończy rozdział, omawiający stosunki wewnętrzne w Niemczech po zjednoczeniu: „Po ogólnym przedstawieniu obrazu stosunków ekonomicznych i wewnątrzpolitycznych wytworzonych po zjednoczeniu Rzeszy, zwróćmy się teraz znowu do polityki zagranicznej lat siedemdziesiątych“. Ale autor ma widocznie w tym względzie jakieś wątpliwości, bo już poprzednio zauważył (s. 44): „W ramach tej pracy nie ma miejsca na szczegółowe przedstawienie związku wielkiej polityki i wielkiego kapitału w latach ... do końca ery Bismarcka“. W takim razie należałoby spytać: na co w ogóle jest miejsce, skoro stosunki wewnątrzpolityczne przedstawione zostały w sposób „ogólny“ — my byśmy nawet powiedzieli „ogólnikowy“ — a z drugiej strony przebieg działań dyplomatycznych też podany został w silnym skrócie. Bo też nieco dalej autor zastrzega się (s. 226): „Nie zamierzamy pisać historii dyplomacji niemieckiej z czasów Wilhelma II“. Krytyczny czytelnik zaczyna powątpiewać, czy w ogóle rozumie intencje autora i cel jego pracy. Ponadto jeszcze autor (s. 226) tłumaczy, że dokumenty dyplomatyczne w okresie poprzedza-

jącym pierwszą wojnę światową, były tworzone ze z góry powziętym zamiarem fałszowania prawdy, a historiografia burżuazyjna „właśnie dlatego posługuje się głównie aktami dyplomatycznymi, jako podstawą wykładu polityki zagranicznej“. Toteż może trochę nielogiczna wydaje się w tym samym miejscu pochwała dana rządowi radzieckiemu: „Jednym z pierwszych czynów dyplomacji socjalistycznej państwa radzieckiego było, jak wiadomo, opublikowanie akt dyplomatycznych rządów carskich“.

Recenzentowi wydaje się, że przy przedstawieniu dziejów dyplomacji historyk musi starać się wyzyskać w jak najpełniejszy sposób wszystkie źródła dostępne, a zatem w pierwszym rzędzie akta kancelarii dyplomatycznych i że w razie braku innych materiałów nawet tylko na ich podstawie można dać bardzo przekonujący obraz polityki zewnętrznej jakiegoś państwa przedstawiony właśnie ze stanowiska materializmu historycznego. Ale wymaga to bardzo wnikliwej analizy i klasycy nie wiele mogą w tym pomóc, ponieważ z reguły nie prowadzili tego typu badań. Klasycy dali wskazówki podstawowego podejścia do badań historycznych i można je zastosować także do studiów nad dziejami dyplomatycznymi, wymaga to jednak własnego pełnego inwencji wysiłku badawczego i stworzenia dla tego specjalnego materiału źródłowego i specjalnych, szczegółowych metod krytyki historycznej.

Jeśli ten podręcznik historii polityki zewnętrznej różni się od innych podręczników niemieckich, to tym, że przyznaje socjal-demokracji bardzo istotny wpływ na politykę zagraniczną Niemiec w omawianym okresie i wobec tego ją właśnie czyni odpowiedzialną za skutki tej polityki. Oczywiście należy wątpić, czy istotnie socjal-demokracja miała w rzeczywistości aż tak decydujące znaczenie w działaniach zewnątrzpolitycznych cesarstwa; ale bez względu na to czy się przyjmie w tej sprawie taki czy inny pogląd, nie można zaprzeczyć, że sam problem stosunku niemieckiej socjal-demokracji do polityki zewnętrznej jest zagadnieniem godnym zbadania. Sprawie tej poświęcił autor ogromną część swej książki, przy czym używa stylu wyłącznie polemicznego, a nie referującego, co uzasadnione jest tym, że partia ta istnieje obecnie i autor jako jeden z celów swej książki widzi zapewne zwalczanie tradycji socjal-demokratycznych, realizując założenie, o którym wspomnieliśmy powyżej, „kształtowania woli politycznej“ swoich czytelników.

Po tym co powiedziałem wyżej, nie sądzę, by wypadało jeszcze polemizować ze szczegółowymi poglądami autora, jak na przykład z jego tezą, że ekspansja kolonialna była jednym z głównych motywów kierujących polityką Bismarcka. Podobnie niecelowa byłaby dyskusja z poglądem autora na odpowiedzialność za wybuch pierwszej wojny światowej. Wystarczyłoby może wspomnieć, że historyk francuski, Renouvin jest znacznie bardziej powściągliwy w potępieniu niemieckiego rządu niż Schreiner. Ale w tej sprawie, jak i w wielu podobnych, nigdy nie będzie argumentów ostatecznych, bo tego rodzaju polemiki nie dają się chyba rozstrzygnąć.

Dla recenzenta najgłośniejszą sprawą przy analizowaniu tej książki jest sposób w jaki autor starał się rozwiązać problem wiązania historii zewnętrznej z interesami poszczególnych grup społecznych danego państwa. Na tym przecież ma polegać istotne znaczenie pracy Schreiner'a. Jak wynika z tego, co było powyżej powiedziane, sąd na ten temat wypadnie negatywnie. Nie daje ona dostatecznie udolnej próby marksistowskiego przedstawienia polityki zewnętrznej Niemiec w okresie poprzedzającym pierwszą wojnę światową. Zatem nie wydaje się uzasadnione przetłumaczenie jej na język polski. Nawiasowo można jeszcze wspomnieć, że tłumaczenie to w wielu miejscach pozostawia wiele do życzenia.

Dla czytelnika niemieckiego książka Schreiner'a miała zapewne w zamiarze autora wzbudzić nieufność do socjal-demokracji na pewnym bardzo dziś ważnym odcinku



tej działalności, to jest orientacji zewnątrzpolitycznej. Dla polskiego czytelnika niespecjalisty, bo książka nie jest przeznaczona dla fachowców, cel ten będzie chyba absolutnie zaszyfrowany. Polski czytelnik chciałby w niej widzieć podręcznik marksiowski, przedstawiający w najbardziej nowoczesny sposób pewne istotne zagadnienie historyczne, a tym — jak mi się zdaje — podręcznik nie jest.

*Henryk Wereszycki*

Ignacy Pa w ł o w s k i, *Wojskowa działalność SDKPiL w rewolucji 1905-7 r.*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1956, s. 395.

Brak opracowań z okresu rewolucji 1905-7 r. powoduje, że każda nowa pozycja jest bardzo wyczekiwana i staje się niezwykle cenna — cóż dopiero praca dotycząca tak mało znanego terenu, jakim są w naszej historiografii wojskowej organizacje rewolucyjne. Temat właściwie dotąd nieruszony dawał szerokie możliwości temu, kto by go podjął, kładł jednak na niego wielki trud dotarcia do materiałów niezwykle rozproszonych oraz dania syntezy działalności SDKPiL w wojsku na tle działalności innych partii politycznych. Zadanie niełatwe i mogłoby się wydawać, że niemożliwe do wykonania bez uprzednich prac przyczynkarskich. Jak rozwiązał je autor „Wojskowej działalności SDKPiL w rewolucji 1905-7 r.“?

Przyjmuje on założenie, że wszystko, co można nazwać rewolucyjną działalnością w wojsku na obszarach, gdzie istniała SDKPiL jest zasługą tej partii oraz SDPRR. Tym tłumaczy się fakt, że wiadomości o buntach i idących za nimi aresztach, jakie udało mu się zgromadzić, umieszcza w swej książce niezależnie od tego czy wie o działającej w danym czasie na omawianym terenie wojskowej organizacji SDKPiL, czy nie. Świadectwo przylapania z ulotkami jakiegoś żołnierza względnie bunt są dla autora wystarczającym tego dowodem.

Skupienie głównych zainteresowań na buntach i aresztach wynotowanych z akt i podanie ich w surowej formie, zaledwie ułożonych chronologicznie, nie może dać obrazu organizacyjnej działalności partii, tak jak imienne wykazy poległych we wszystkich bitwach na wszystkich kontynentach w czasie drugiej wojny światowej nie byłyby monografią tej wojny.

Idąc prawdopodobnie po linii krytyki, która ostatnio coraz częściej zwracała uwagę na to, że w historiografii ubiegłego dziesięciolecia nie ma osób i zdarzeń, natomiast jest zbyt wiele ocen często nieudokumentowanych, autor wymienia w swej pracy wiele nazwisk — nazwiska te jednak w kontekście często nic nie reprezentują, są podane najzupełniej przypadkowo; niejednokrotnie poza wiadomością, że taki czy inny żołnierz określonego dnia został ujęty z ulotką rewolucyjną, więcej się o nim nie dowiadujemy. Gdyby na podstawie tego typu notatek zostało sporządzone zestawienie, miałoby ono wymowę, natomiast chronologiczne wyliczanie aresztów różnych ludzi (a przecież złapanie żołnierza z ulotką socjaldemokratyczną nie świadczy jeszcze, że należał on do organizacji) bez podania bliższych okoliczności oraz powiązań społecznych i politycznych aresztowanych, stanowi zbyteczny balast książki. Warto byłoby natomiast bliżej ukazać działaczy wysuwających się na czoło ruchu, przedstawić ich rolę i znaczenie w agitacji i wystąpieniach rewolucyjnych. Cóż np. mogą powiedzieć wiadomości (których w książce pełno) w rodzaju:

„...22 października za kolportaż odezwy «Soldatskaja Pamiatka» wśród żołnierzy 16 kompanii 31 aleksopolskiego pułku piechoty stacjonującego w Rakowie został aresztowany Jan Wilczak, mieszkaniec gminy Ruda-Guzowska (powiat błoński). 27 października za kolportaż odezw rewolucyjnych wśród żoł-